

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-iej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: PIOTRKÓW, BYKOWSKA 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dnie powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu. Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.—10 fenigów.

Prenumerata miesięczną w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal. Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal. Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal. Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Czem żyje stolica Polski

(Korespondencja własna „Dziennika Narodowego”)

Warszawa, 11 maja.

Warszawa odcięta jest od tej części Polski, w której ważą się wielkie rzeczy, rozstrzygają się wielkie w przyszłość prowadzące sprawy — linią bojową walczących armii. Od czasu do czasu przedostają się do nas wieści o Legionach i o tej robocie, dla której Legiony stały się punktem wyjścia. Warszawa wieści te przyjmuje z najwyższym zainteresowaniem i ciekawością, obiegają one lotem strzały miasto, dostają się na prowincję, ludzie powtarzają sobie z ust do ust i... dokoła Legionów rośnie legenda.

Jeszcze na jesieni o Legionach poinformowane były zaledwie jednostki, większość społeczeństwa wiedziała o nich coś nie coś z pism moskalo-filskich, obrzucających błotem najświętsze w narodzie poczynania. Dziś niema już tej pustki i tej pełnej obojętności, która była odpowiedzią na wszystkie, dotyczące Legionów, pytania, dziś czuje naród, że dokonała się rzecz wielka, że Legiony rzuciły na szalę wypadków coś więcej niż los i życie tysięcy najmężniejszych — bo życie i los Polski.

Tak więc z jednej strony pod wpływem wiadomości, przychodzących z za kordonu wojsk walczących, z drugiej strony — pod wpływem wiadomości o gospodarce moskiewskiej we Lwowie, będącej głuchym a groźnym komentarzem do manifestu głównodowodzącego — dokonywa się wielka przebudowa w opinii publicznej. Dopomagają temu pośrednio, coraz częściej powtarzające się głosy w prasie rosyjskiej — w stylu Mień-

szykowa — domagającego się zlikwidowania kwestji polskiej i uwolnienia zachodniej Rosji z pozostałości zaboru polskiego — głosy, o których zapomina rozentuzjarmowana dla moskwy prasa endecka — a które są jednak wyrazem potężnego prądu w opinii rosyjskiej.

Z dniem każdym stygnie wiara w Rosję, jako wskrzesicielkę Polski, z dniem każdym traci zwolenników endecja, jako wiary tej najgorętsza reprezentantka.

Endecji wysuwa się najsilniejszy argument z ręki: zjednoczenie pod berłem Rosji ziem Polski, argument, który przeciw stanowił kamień węgielny orientacji rusofilskiej, w którego słuszność powątpiewają nawet tak wierni jego propagatorzy, jak poseł Dymsza. Przy niezłomnej wierze w „zjednoczenie” trwa ze starczym uporem Świętochowski, pełen entuzjazmu dla zwycięskich projektów Rosji. Endecja traci rząd dusz — firmanci agentury rosyjskiej doznają coraz silniejszych zawodów — oto Dmowski doznaje pełnej porażki w Radomiu, który krytycznie ustosunkowuje się do Komitetu Narodowego endecji. W Lublinie ziemiaństwo zmusza Jana Steckiego do usunięcia się z prezesury Tow. Rolniczego. W Wilnie na zjeździe ziemiaństwa z dziewięciu gubernji Litwy, Białorusi i Rusi endecja odnosi klęskę w sprawie „drużyn opołczeńskich”. Na „drużynach” tych załamała się agentura rosyjska w Polsce i żaden nowy wybryk awanturnictwa rusofilskiego nie wyratuje jej w opinii prawdziwie polskiej. Dziś w Warszawie o „drużynach opołczeńskich” nie mówi nikt — jest to rzecz bezpowrotnie pogrzebana w oczach narodu.

Pod hałaśliwie i gwarnie płynącym życiem Warszawy — pod tą szumną pianką bezmyślnej półinteligencji miasta, rwie prąd

żywy i mocny. Są w Warszawie siły, milczące po przez zaciśnięte zęby, stojące wierne i twardo przy swem dziele, które im wróg usiłuje z rąk wyrwać. Siły te, to najszlachetniejsza, wiecznie żywa krew narodu. Życie ich, tłumione konspiracyjnymi warunkami roboty i wiecznie czujnym okiem ochrony, nie może się przejawiać w całej pełni. Ożywiony ruch wydawnictw nielegalnych — jest słabem tylko odbiciem potężnego ruchu niepodległościowego.

Warszawa, która jeszcze w listopadzie entuzjastycznie witała każdy oddział wojska rosyjskiego, rozchwytuje dziś broszurę „Bojów polskich”, zawierającą opisy bitew legionów.

Wytwarza się w Warszawie gorączkowa atmosfera, powiększana nieustającymi aresztowaniami i rewizjami, wytwarza się pogłębiony tryb życia — szerzy się mocne przekonanie, że wypadki wielkie i rozstrzygające rozegrają się tu, w murach stołecznego miasta, że... wypadki te stoją już u progu.

Chrz.

Szkoła polska

Zreformować, unarodowić szkołę, podnieść oświatę — oto hasło, które najlepsze jednostki rzucają a naród chwyta w każdym momencie, otwierając jakiegokolwiek widnokreśli polityczne. Przypominamy sobie wspaniały ruch w kierunku społeczeństwa i zreformowania szkolnictwa w 1905 roku, te tysiące słuchaczy i setki nauczycieli i nauczycielek bezpłatnych, które się zapisały, gdy tylko powstała inicjatywa kursów dla analfabetów dorosłych, szerokie koryto, którym popłynęły pieniądze i prace w Macierzy Szkolnej, setki odczytów,

ŻELAZNA GWARDJA

(Szkieł z działalności I bataljonu III pułku Legionów Polskich).

I.

Mocą dostojnego przywileju zasług tworzy się podczas wojny sui generis arystokracja bojowa, która w ogniu nieprzyjacielskich pocisków, w ciężkim i krwawym trudzie bitewnym wykuwa sobie chwalebne świadectwo przedniego wojskowego stanu. Jest to zazwyczaj najbitniejsza z bitnych formacji pułkowych, która, zaciąwszy się w szlachetnym uporze, „przerabia” najtrudniejsze operacje kampanji i wykazawszy dowodnie wyższą militarną sprawność i hart — zyskuje prawo wymarszu na najniebezpieczniejsze placówki. Niema dla takich „arystokratów” bitwy zbyt ryzykownej i nadto hazardownego patrolu, lub marszu — wszystko traktują jako rzeczy słusznie im należne i nieodzowne szczeble dla ich bojowej noblessy.

Sledząc dzieje legendowej, zdawałoby się, sprawności i bitności bojowej II brygady Legionów podczas półrocznej kampanji górskiej, w warunkach ponad miarę uciążliwych nawet dla wojsk regularnych, miałem sposobność zetknąć się z bataljonem który słusznie może i powinien uchodzić za arystokratów wojskowego czynu i hartu. W zamkniętych kołach towarzyszy broni nazywają ich powszechnie Żelazną Gwardją, w gwarze swobodnej

żołnierskiej opowieści, uchodzą za „cwaniaków” wszyscy jednak razem mają dla nich ten specjalny wojskowy respekt, który tylko wybitnie walecznym przypada w udziale. I bataljon 3 pułku przez cały czas bojów legionowych rzadko kiedy zasnął chwilowych chociażby po trudach wywczasów, bezustannie pełnił służbę patrolową, atakował, zdobywał, rozgromiał nieprzyjaciela, murem stawał wobec wrażej przewagi, a w chwilach odpoczynku znajdował się na niebezpiecznych zazwyczaj strażach przednich. W rodowodzie żołnierskich czynów bataljonu są potyczki i bitwy, które imię polskiego wojska wtłoczyć powinny na najjaśniejsze karty historii tej największej ze wszystkich wojen świata.

Prócz mnóstwa pomniejszych bojowych zeteknięć i t. zw. żartobliwie patrolowych „bagatelek”, żelazna gwardja walczyła pod Pniowem, Mielnikami, Mołotkowem, Pasieczną, Zieloną, Pasieczną (ponownie), Fenterale, Pasieczną (po raz trzeci), Maksymcem, Rafajłową, Maksymcem (ponownie), Markową, Sołotwiną, Żurakami, Bohorodczanami i Słobodą Niebyłowską. Pod względem hazardowości przedsięwzięć i brawury należy w czołowych rzędach tych walk wyróżnić specjalnie: Rafajłowę (nocny atak), Pniów, Mielniki, Pasieczną, Żuraki i Maksymiec.

Od połowy listopada na czele tego walecznego hufu stoi Henryk Minkiewicz, instruktor i komendant drużyn podhalańskich. Minkiewicz objął

komendę I kompanji 1-go bataljonu w randze porucznika, już jednak 11 listopada r. z., za walki pod Pniowem, został zamianowany kapitanem, a jak głosi rozkaz Eksc. Durskiego z 14 marca r. b. „za nadzwyczaj dzielne i wzorowe prowadzenie powierzonego mu bataljonu i wyborne pełnienie służby w obliczu nieprzyjaciela w czasie nocnego napadu na Rafajłowę (24/I) Wyższa Komenda armji zatwierdziła go teraz w charakterze majora na stanowisku komendanta bataljonu”.

Zaznaczyć odrazu należy, że major Minkiewicz jest nie tylko dzielnym komendantem i walecznym oficerem — jego „gwardja” mówi o nim jako o dbałym opiece i serdecznym przyjacielu żołnierzy; legionieści I bataljonu byli zawsze dobrze wyekwipowani, rozumnie użyci i uszanowani. Dzielność „żelaznej gwardji” wykuwała się w ogniu nieprzyjacielskim. W bataljonie pierwszym współzycie żołnierskie jest przysłowiowe, a spólność przeżytych walk w okopach, gdzie oficerowie leżeli obok szeregowców i razem z karabinków na „moskwę pluli”, uczyniła z całej gromady idealnie zżytą rodzinę.

Z dumą w iskrzących się oczach opowiadali mi legionieści pierwszego bataljonu o chwili osobliwej pod Pniowem, gdy, ówczesny komendant kompanji jeszcze, Minkiewicz, wśród gęstego ognia armat rosyjskich znalazł się pomiędzy tyraljerami i z najzimniejszą krwią zapaliwszy papierosa, nawiązał z chłopcami przyjacielską rozmowę. Gawęda była tak niefrasobliwa i prowadzona z taką

